

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Sierakowskiego № 21 m. 6.

Czynne od g. 12 — 2 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.

1/2 „ — 40 „

1/4 „ — 20 „

1/8 „ — 10 „

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Obrońca dualizmu.

W szeregu uroczystości jubileuszowych, które ma uszczęśliwić Wilno w roku bieżącym specjalny komitet „obchodów rocznic historycznych”, trzechsetna rocznica zgonu Lwa Sapiehy, przypadająca w dniu 17 lipca, zasługuje na wyróżnienie i żywy udział ze strony wszystkich tych, komu są drogie tradycje Wielkiego Księstwa Litewskiego, dla kogo znak Pogoni nie jest pustym i obcym symbolem.

Lew Sapieha bowiem, wojewoda wileński, kanclerz i hetman W. Ks. Litewskiego, mimo, że żył i działał już po zawartej Unji Lubelskiej, w 200 niemal lat po śmierci Witolda Wielkiego, był zdecydowanym wyznawcą idei Witoldowej a nie mogąc w zmienionych warunkach realizować jej w całej pełni, usiłował bronić interesów i praw Litwy, jako równorzędnej części Rzeczypospolitej, mocno stał na straży dualizmu, przeciwstawiając się odwiecznym dążeniom panów koronnych do supremacji i unifikacji.

Trudno przeto zrozumieć, czemu wileński komitet uczczenia pamięci Lwa Sapiehy w swej odezwie, wzywającej do składania ofiar na odnowienie nagrobka w kościele św. Michała, zwraca się jedynie do społeczeństwa polskiego, pragnąc widocznie nadać obchodowi jednostronny i niezgodny z prawdą historyczną charakter. „Polaku! Odczytując chronologję z życia Wielkiego Lwa, zastanów się nad jego niezmiernymi zasługami wobec Ojczyzny...” czytamy na wstępie wspomnianej odezwy, co brzmi wysoce paradoksalnie, zważywszy, że Sapieha stale określał siebie i uważał za Litwina (oczywiście w znaczeniu polityczno-terytorjalnym), a o Polakach wyrażał się niejednokrotnie uszczypliwie i nawet z pewną niechęcią, chociaż rozumiał i uznawał konieczność

solidarności politycznej ze względu na wzrastające niebezpieczeństwo od Wschodu, zagrażające przede wszystkim W. Ks. Litewskiemu.

Jako wojownik i mąż stanu, który oddał wielkie usługi wspólnej Rzeczypospolitej, oczywiście, zasługuje Lew Sapieha na wdzięczną pamięć ze strony również Polaków, nie może być jednak w żadnym razie poczytywany za bohatera narodowego. W pierwszym rzędzie należy mu się hołd ze strony całej ludności W. Ks. Litewskiego bez różnicy narodowości, jako reprezentantowi idei krajowej, która znalazła tak dobitny wyraz w wydanym przezeń Statucie Litewskim.

Statut Litewski, którego kodyfikacja odbywała się pod osobistym kierunkiem Sapiehy, naówczas podkanclerzego W. Ks. L., stanowi wymowne świadectwo jego przywiązania do dawnych form i tradycji wielkolitewskich. Mimo, że Statut został wydany w trzydzieści lat po zawarciu Unji Lubelskiej, nie znajdujemy w nim żadnej wzmianki o postanowieniach Sejmu Lubelskiego i artykułach aktu unijnego. W porozumieniu z potężnym Krzysztofem Radziwiłłem Sapieha uznał za wskazane zignorować je, jako godzące w samodzielność W. Ks. Litewskiego, natomiast w zakresie prawa publicznego sformułował artykuł (pierwszy w trzecim rozdziale), wyraźnie broniący całości i odrębności państwowej W. Ks. Litewskiego.

„My Gospodar obiecuję też i ślubuję to, za siebie i za potomki nasze W. X. Lit. pod tą przysięgą Naszą, którąśmy uczynili wszystkim Obywatelom wszystkich Ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego, iż to sławne Państwo W. X. L. i wszystkie Ziemie ku niemu zdawna i teraz należące, w sławie, tytułach, w Stolicy, zacności, władzy, możności, rozkazowaniu, i inszych wszelakich należnościach i przyszłuchowaniu, i też w granicach, ni w czym umniey-

sząć i uymować, abo poniżać nie mamy, i owszem wszystkiego tego przymnażać chcemy i będziemy...”

W myśl powyższej zasady Sapieha energicznie sprzeciwiał się inkorporacji Inflant i Smoleńszczyzny do Królestwa Polskiego, uważając je za terytorja wyłącznie należące do W. Ks. Litewskiego, a przynajmniej za własność wspólnej Rzeczypospolitej. Bardzo charakterystyczny jest pod tym względem ustęp z Listu Sapiehy do Krzysztofa Radziwiłła z d. 12 marca 1585 r., w którym pisze m. inn.: „Wydarto, nie mocą, nie prawem, niewiedzieć jako tę ziemię Inflantską narodowi litewskiemu, do której Polak groszem się nie przyczynił od kilkudziesiąt lat, jako się jeno wojna z Inflanty zaczęła, aż teraz dopiero ku skończeniu kiedy przyszło, toż pan Polak zamki odbierać te, które za nasze Łuki, Żawołocza, Chołmy et id genus wyfrymarczono, a my lata nocte laboravimus et nihil cepimus, nałożywszy na to nie jeno wszystkie skarby litewskie, ale zgoła ziemię litewską dla tej ziemi Inflantskiej broniąc jej zgubiwszy i wyniszczywszy, a nie tylko nas od tego odepchnęli co za nasze wyfrymarczyli, ale i to, cośmy trzymali: Kieś, Rygę i insze zamki i to u nas wzięli nullo iure...”

W liście zaś do Janusza Radziwiłła z d. 25 grudnia 1611 r. Sapieha komunikuje, „a iż p.p. bracia naszy Polacy konstytucyą napisali narodowi naszemu szkodliwą i ten fundament konstytucyi założywszy, dyploma jako go okrzčili, przywilej sobie na Smoleńsk i na insze prowincye i zamki, że to im król daruje co u Moskwy weźmie, musiałem protestacyą przeciwko tej konstytucyi i przeciwko tego dyplomu uczynić, której acz mi w cancellaryi koronni p. p. pieczętarze przyjąć nie chcieli, i grodowi zakazali, jednak gród przyjął i coram publico notario takąż uczyniłem...”

Opierając się znów na innym artykule Statutu (dwunastym w rozdziale trzecim), zabraniającym rozdawnictwa urzędów, starostw wszelkich i dostojenstw

„cudzoziemcom i zagranicznikom”, gdyż „to wszystko My i potomkowie Naszy Wielkie Książęta Litewskie dawać będziemy powinni tylko Litwie, Rusi, Żmudzi, i rodzicom starożytnym i urodzeńcom W. X. L. i innych Ziem, temu W. Xięstwu należących”, Sapieha pilnie baczył, aby zasada powyższa była ściśle przestrzegana, co mu jednak nie przychodziło z łatwością, gdyż, jak się wyrażał w liście do Krzysztofa Radziwiłła z d. 17 lutego 1588 r. „już tam więcej Polacy u nas opatrzenia otrzymują, niż sama Litwa, i Litwinowi wnet odmówią, a Polakowi zaraz dadzą”.

Z tegoż założenia wychodząc był przeciwny przeniesieniu się kardynała Jerzego Radziwiłła z biskupstwa wileńskiego na krakowskie, słusznie się obawiając, „aby nie rzeczono na potem: a to Litwin był Biskupem krakowskim, niech będzie Polak wileńskim”. Przewidywania Sapiehy wkrótce się sprawdziły, bo na opróżnioną katedrę wileńską niebawem otrzymał nominację królewską biskup łucki Bernard Maciejewski. Znaną jest rzeczą, jaką burzę wśród panów litewskich i kapituły wileńskiej wywołała ta nominacja i że w rezultacie nie dopuszczono do ingresu biskupa Maciejewskiego. Niema dowodów, że Lew Sapieha brał bezpośredni udział we wspomnianej akcji protestacyjnej. Znając jednakże jego stanowisko zasadnicze, zdecydowanie wrogie obsadzaniu wszelkich dygnitarstw w Litwie przez przybyszów z Korony oraz bliskie jego stosunki z Krzysztofem Radziwiłłem, należy przypuszczać, że rola kanclerza W. X. L. w całej tej głośnej sprawie nie była bez znaczenia, i że zjazd Panów Rady w Wilnie przezeń był zainscenizowany i inspirowany.

Dziwić się tylko można, że uprawiając taką opozycyjną względem zamierzeń króla Zygmunta III politykę i zajmując tak niezależne stanowisko, gdy chodziło o obronę interesów Litwy, Sapieha nietylko potrafił utrzymać swą pozycję przy dworze, ale obsypywany był coraz to nowemi godnościami i za-

ST. STANKIEWICZ.

Przyroda nadniemeńska w utworach Elizy Orzeszkowej.

III.

Sądząc z powyższych przykładów może się здаwać, że obrazy przyrody u Orzeszkowej zawsze są podawane w spokoju. Tak jednak nie jest. W niemiejszym stopniu porywają wyobraźnię autorki burze letnie i śnieżne zamiecie i zawieruchy zimowe, kiedy rozpetane żywioły zdają się nieść zagładę całemu światu. Takich obrazów, w których autorka kreśli niespokojny stan przyrody, jest u niej dużo. Pod względem swej malarskości i plastyczności ujęcia zasługuje na większą uwagę obraz burzy letniej, skreślony w „Nad Niemnem”. Z początku mamy stan spokojny pogody, który jednak zdradza już gwałtowne nadejście burzy:

„W górze zaokrąglął się nad nią błękit nieba, nieustannie przysłaniany sunąciami pod nim chmurami; w dole okry-

wała ją przyćmiona płachta słonecznego blasku, przerywana długimi, nieruchomymi słupami cieniów, padających od jodłowych gęstw”.

Szybko sunące po niebie chmury i w pewnych chwilach zakrywające słońce wróżą rychłą zmianę pogody. Jakoż istotnie po jakimś czasie oglądamy

„niebo, które nad drzewami tu i owdzie już tylko ukazywało małe kawałki błękitu, z za chmur łączących się w coraz większe i ciemniejsze płachty. U spodu boru pogasły wszystkie, niedawno tak świetnie igrające światła słoneczne, a po szczytach jego wiatr przelatywał krótkimi, jeszcze, urywanemi szmery. Płactwo ze zdwojoną żywością świergotało i gałęzie napelniły się trwożliwym fruwaniem skrzydeł”.

Powyższy obraz doskonale oddaje stan przyrody tuż przed samą burzą. Dolatujące zdala szmery pędzącego z szaloną szybkością wiatru oraz ciemność, ogarniająca stopniowo całą ziemię, wywołują w nas wrażenie trwogi i strachu. Bezpośredni początek burzy odtwarza obraz następujący, który jest dalszą częścią niniejszego opisu:

szczytami. Świadczy to o potężnej indywidualności znakomitego męża stanu i o jego wybitnych zdolnościach, które musiały imponować współczesnym i które mu zapewniły opinię „litewskiego Solona”.

Nie sposób w krótkim artykule dziennikarskim namalować całkowitego portretu tak wszechstronnego działacza, jakim był Lew Sapieha. Chcieliśmy jedynie podkreślić te zasługi i te strony jego działalności, o których będzie głucho w dniach uroczystości rocznicowych, a o których przedewszystkiem winniśmy pamiętać, gdyż są one jednym z historycznych ogniw, wiążących nowoczesną ideologię krajową z nieśmiertelną ideą Witoldową.

Nasza wieś w przekroju i perspektywie.

II.

Opierając się na danych z woj. wileńskiego, zrobiliśmy próbę przekroju naszej wsi (patrz „Przeгляд Wileński” № 10 31.V.33). Ten przekrój, w cyfrach wyrażony, stwarza obraz, na podstawie którego można ustalić niektóre dominujące cechy struktury agrarnej. Przedewszystkiem, spostrzegamy daleko idące rozdrobnienie gospodarstw, które charakteryzuje się tem, że 44% ogólnej ilości gospodarstw przypada na gospodarstwa poniżej 5 ha. Przytem, ze względu na warunki gospodarcze i obecną zdolność produkcyjną tych gospodarstw — są one przeważnie niesamowystarczalne. Dalej, ze względu na to, że i pewną ilość gospodarstw powyżej 5 ha wypadnie zaliczyć w części do powyższego typu — wyraziliśmy przypuszczenie, że ta kategoria gospodarstw (drobnych, przeważnie niesamowystarczalnych) dochodzi prawdopodobnie do 50%. Paradoksalność twierdzenia, że aż 50% istniejących gospodarstw jest niesamowystarczalnych, wyjaśnia się innym naszym twierdzeniem, że taka ilość gospodarstw w Wileńszczyźnie znajduje się w stanie chronicznego głodowania. I dlatego dominującą cechą tej warstwy rolniczej jest egzystencja na poziomie

nędy, którą może trwale znosić jedynie chłop białoruski i litewski, do tego przez pokolenia przysposobiony.

Następnie, cyfry nam wykazały, że 92% ogólnej ilości gospodarstw stanowią gospodarstwa poniżej 20 ha, ze znaczną przewagą gospodarstw o typie około 10 ha. Praktycznie są to gospodarstwa włościańskie, pochodzące przeważnie z nadziałów i dalszych podziałów gospodarstw nadziałowych. Z wielkim prawdopodobieństwem można przyjąć, że około 90% ogólnej ilości gospodarstw stanowią gospodarstwa włościańskie. Do tej liczby przywiązujemy wagę dla tego, że ona charakteryzuje gros masy wiejskiej, element ludzki wsi.

Dalszem naszym zadaniem będzie próba postawienia prognozy, co do tendencji rozwojowych wsi, czyli ujęcia wsi w perspektywie.

* * *

Istnienie i rozwój struktury drobnorolnej wsi znajduje się w funkcjonalnej zależności od dwóch czynników: urbanizacji i emigracji. Czynniki te, działające prawidłowo w latach ubiegłych w Europie zachodniej, decydowały o statyce struktury rolnej w krajach europejskich. Silne tempo rozwoju miast i przemysłu umożliwiała stały odpływ wszelkiego nadmiaru ludności wiejskiej. Miasta przemysłowe i portowe stały odegrywały rolę gąbki, doskonale wchłaniającej nadmiar ludności wiejskiej, a w niektórych wypadkach wyludniającej wieś. Transport zamorski i kolonie odegrywały podobną rolę.

W naszym kraju czynniki te miały mniejsze znaczenie i nie tak silnie oddziaływały na układ stosunków wiejskich. Jednakże i u nas, do pewnego stopnia, regulowały one statykę wsi. Wprawdzie nie własna, lecz urbanizacja Rosji, stwarzała silny prąd emigracyjny. Prąd ten stał się do dużych, rozrastających się ośrodków miejskich i przemysłowych imperjum rosyjskiego. Petersburg, Moskwa, Ryga, Odesa i w mniejszym stopniu inne duże miasta Rosji — stały odcigały pewną ilość naszej ludności wiejskiej, dając jej zarobki.

Dużą też rolę odegrywała emigracja zamorska, kierująca się głównie do Stanów Zjedn. Ameryki P. Tu również istniał stały prąd — odpływający i powracający. Prąd ten nie tylko odludniał naszą wieś, lecz w znacznym stopniu wzbogacał ją w kapitały.

„Z głębi boru leciał i kulą w powietrzu toczyć się zdawał szum do głuchego turkotu podobny. Wierzchołki sosen zakolysały się i gałęzmi jak wachlarzami poruszały; na dno lasu, niby welon z ciemnej krepki, spadł zmrok szarawy, wszędzie jednostajny i gdzieś tam tylko smugami krwistych światła błyskający. Ptactwo znieruchomiło, uciężło, zrzadka tylko odzywając się urywanem ćwierkaniem... Nad kołyszającymi się czołami i powiewającymi gałęzmi drzew niebo ustało się pierzyską, wzdętą szarością; wrony pod niem chmurą przeleciały, przeraźliwie zakrakowały i skryły się wśród ruchomych szczytów, nagle milknąc przed toczącym się w głębiach boru szumem i turkotem”.

Dopiero po tych harcach rozpętanych żywiołów burza rozpoczyna się na dobre:

„Wicher szalał, ciemne chmury pod niebem, białą płachtą zaciągniętą, ptakami leciały; zrzadka rozsiane grusze i wierzyby wściekle miotły się nad wysokim brzegiem. Z drugiej strony stał bór, kipiący w głębi, lecz nazewnątrz nieruchomy jak kamienna ściana...”

O ile w czasie burzy natura jest w ustawicznym i gwałtownym ruchu, a ziemię zasłania ciemność,

o tyle bezpośrednio po burzy następuje spokój i przedziwna gra światła na świeżej, ustanej blaskiem słonecznym, roślinności. Kontrast bezpośrednio następujących po sobie zjawisk jest bardzo wyraźny. Orzeszkowa z wielką umiejętnością kreśli stan pogody po burzy:

„Wichrem przygnane chmury wicher przeniósł i pędził coraz dalej po jednej połowie sklepienia, którego druga połowa oblokła się nagle promiennym błękitem i zajaśniała tarczą słoneczną, czystą, wielką, zawieszoną nad zalegającym zachodni skłon nieba pasem roztopionego złota... Zielona góra, z okrywającym ją rysunkiem ścieżek, stanęła cała w kryształowych kropkach, drgających i świecących na każdym źdźble trawy i na każdym liście chwastów... Wiatr słabł, opadał, cicho jeszcze i zlekka dmąc w jedną stronę...”

W „Dziurdziach” kreśli Orzeszkowa obraz wieczora zimowego w czasie śnieżnej zamieci. Silny wiatr podnosi z ziemi tumany śniegu i napelnia nim całe powietrze, zasłaniając wszystko przed oczyma. Jednocześnie sypie śnieg z góry, zakrywając ledwie migocący blask księżyca. W opowiadaniu „W zimo-

Jakkolwiek kraj nasz nie posiadał znaczniejszych uprzemysłowionych ośrodków, jednakże w pewnym stopniu rozrastające się miasta i miasteczka również dosyć znacznie ściągały do siebie i wchłaniały nadmiar ludności wiejskiej. Np., pomyślny gospodarczy rozwój Wilna przed wojną stwarzał dosyć dużą pojemność dla bliższych zwłaszcza jego okolic wiejskich. To też czynniki, odludniające stale wieś grały i u nas doniosłą rolę i w znacznym stopniu regulowały stan wiejskiego zaludnienia, hamując normalny rozwój drobnego gospodarstwa.

Radykalnie zmieniły się stosunki po wojnie światowej, z chwilą powstania nowych granic politycznych. Raptownie zostały przerwane wszystkie znane ludności wiejskiej szlaki emigracyjne: przerwała się emigracja na wschód — do Rosji, jak również zamorska — do Ameryki. Natomiast zaczęły oddziaływać na wieś inne czynniki, o wręcz odmiennych tendencjach.

Tak więc powstała powrotna fala z Rosji, objętej pożarem rewolucji. Znaczna ilość ludności z naszego kraju, rozsianej po przestworzach Rosji, powracała do zapomnianych wiosek, osiedlając się tu na stałe. Musieliśmy wchłonąć dosyć znaczną ilość tak zw. repatriantów z sąsiednich terenów białoruskich. Nadmiar — do miast i miasteczek naszych skierowała się silna fala przybyszów z zachodu. Z rdzennej Polski zaczęli napływać również poszukiwacze łatwych zarobków na „dzikich” kresach. Element ruchliwy, przeważnie miejski, wyraźnie protegowany przez władze — z łatwością zalewał miasta, nietylko przerywając normalny dopływ miejscowej ludności ze wsi do miast, lecz wypierając element wiejski z powrotem. To też wkrótce miasta i miasteczka nasze zostały wypełnione szczelnie i faktycznie zamknęły się dla jakiej bądź emigracji ze wsi.

Z drugiej strony, jak okazało się wkrótce, nie powstawały żadne widoki emigracji na zachód. Szlak ten był zresztą ludności naszej nieznany. Przytem zachodnia Polska — jej przemysł i miasta — nie jest w stanie zaspokoić nawet własnych wiejskich terenów jako pojemny rynek pracy, nie wystarczają one na wchłanianie własnego nadmiaru wiejskiej ludności. Nie ma więc mowy, aby w tamtym kierunku mógłby powstać jakiś prąd emigracyjny u nas.

Wieś nasza została więc szczelnie zakorkowaną. Przyrost jej ludności musi nadal pozostawać w obrębie wsi i w bliższej perspektywie żadnych zmian pod tym względem oczekiwać nie należy. Stan ten, istniejący już z górami dziesięć lat — wywarł niewątpliwie swój wpływ na strukturę wsi. Tendencja rozdrabniania się gospodarstw wiejskich szybko wzrosła i trwa nadal. Wieś nasza weszła w okres chronicznej choroby — *przeludnienia wsi*.

Razem z tem zahamowany został dopływ wszelkich kapitałów, zdobywanych zzewnątrz gospodarstw rolnych. Wieś zaczęła się pauperyzować. Zaczęły tu wielostronnie oddziaływać rozmaite czynniki, stałe i konjunkturalne. Tak więc kilkakrotna dewaluacja pieniądza wywołała wyniszczenie oszczędności pieniężnych rolników. Przeważnie nie odbudowane po zniszczeniach wojennych większe majątki, zwłaszcza uprzemysłowione, zatrudniające dawniej okoliczną ludność wioskową — przestały dawać jej normalne zarobki. Ostatnio zahamowana została eksploatacja lasów, przy której ludność wiejska miała stałe zarobki. Wszystko to stwarzało warunki, pozabawiające ogromny procent niesamowystarczającej ludności rolniczej normalnych dawniej, lokalnych dochodów. Wreszcie przyszedł okres kryzysu, który przyniósł obniżenie wartości produktów rolnych, zahamowanie zbytu — co ostatecznie wpędziło tutejsze drobne rolnictwo w zaulek wciąż wzrastającej nędzy.

Mówimy tu głównie o drobnym rolnictwie, które, jak powiedzieliśmy, stanowi zasadniczy miąższ naszej wsi i naszego kraju. Wielka własność (dworska) stanowi bowiem zaledwie 2% ogólnej liczby gospodarstw, zajmując około 27% powierzchni (woj. wileńskie). Nad stanem jej nie będziemy tu się zastanawiali. Zaznaczmy jedynie, że stan tak zw. własności wielkiej, jest nierniej oplakany, jak drobnej. Nadzwyczaj silnie odczuła ona wstrząs wojny światowej, po której nie odzyskała już swego przedwojennego stanu. Przeciwnie, konjunktura powojenna wpędziła ją w stan chronicznego kryzysu, na co złożyło się bardzo wiele okoliczności. Pod uderzeniem nowych, niesprzyjających warunków stan jej wciąż się pogarsza i niema nadziei, nie tylko na restytuowanie, choć w części, stanu przedwojennego, lecz nawet na powstrzymanie wciąż wzrastającej depresji. Nie wojna, nie reforma rolna — a nowo-

wy wieczór” znajdujemy również typowy obrazek zamieci śnieżnej w nocy zimowej:

„Wieczór był niepóźny, ale bardzo ciemny; na niebie, usłanem chmurami, nie świeciła ani jedna gwiazda, wiatr posuwicie hasał, wirującymi słupy wzbijał się w górę gamami szumów, jęków, gwizdań, śpiewał w głębokiej kotlinie, na której dnie leżał równy, szeroki ślak zamarzłej rzeki”.

Przy opisywaniu obrazów przyrody, znajdujących się w spokoju, główną rolę odgrywają zjawiska świetlne i barwy, obraz taki posiada wybitne cechy malarskie. Zaś w kreśleniu niespokojnych stanów natury, burzy i zamieci śnieżnych, obok efektów świetlnych, na plan pierwszy wysuwają się zjawiska akustyczne i element ruchu, które uwypuklają poszczególne części obrazu i nadają mu wielką plastyczność.

Obrazy przyrody białoruskiej, w których Orzeszkowa kreśli rozmaite pory roku, rozpadają się jakby na dwie części składowe, z których jedna jest dopełnieniem drugiej, mianowicie na opisanie nieba

i zjawisk atmosferycznych oraz ziemi wraz z jej fauną i florą. Obie części opisu w każdym obrazie wyraźnie rzucają się w oczy. Przyczem zwykle na początku podaje dane pierwszego rodzaju, nadmienienia o stanie pogody, daje opis zjawisk niebieskich, pośród których punktem centralnym zawsze jest słońce, następnie przechodzi do świata ziemskiego, roztaczając drobiazgowy opis jego krajobrazu. Ta planowość w opisywaniu przyrody, która daje nam możliwość lepszego uzmysłowania treści obrazu, jest dowodem wielkiego wykształcenia artystycznego autorki.

Jak już było zaznaczone, akcja powieści Orzeszkowej, w których ona maluje życie ludu białoruskiego, jest ściśle umiejscowiona na ziemiach białoruskich, to też i zawarte w nich obrazy przyrody są ściśle przywiązane do określonego miejsca, posiadają w znacznej mierze charakter topograficzny. Ów charakter topograficzny obrazów Orzeszkowej występuje najwyraźniej w opisach Niemna i miej-

powstała gospodarczo-polityczna konjunktura stała się grabarzem naszej wielkiej własności.

Powstaje pytanie, czy ten ponury obraz naszej wsi skazany jest na trwałość, czy też są jakieś wyraźne widoki na zmianę sytuacji? Mając dalej na względzie głównie małą własność, zwłaszcza drobnorolną należy przeanalizować te możliwości, które stan wsi zmieniałyby na lepsze. Sprobujemy więc szukać wyjścia. Teoretycznie mogą tu powstać dwie możliwości, z sobą poniekąd równorzędne. Mamy tu na względzie: reformę rolną i racjonalną intensyfikację produkcji rolnej. Te oba czynniki mogłyby teoretycznie wpłynąć na zmniejszenie głodu ziemi, hamując skutki drobnorolności i dając zatrudnienie nieprodukcyjnej dziś sile roboczej wsi. Pokróćce rozważymy te możliwości.

Opierając się znowuż na danych statystycznych woj. wileńskiego, analizujemy niektóre cyfry. St. Łączyński i T. Żemoytel, w pracy swojej: „Przebudowa ustroju rolnego w ziemi Wileńskiej” — podają następujące dane. Według statystyki Głównego Urzędu Stat. z 1921 i 1923 r. obszar zajmowany przez wielką własność równał się 803.922 ha. W tej liczbie użytków rolnych było 354.529 ha i innych gruntów (lasy, jeziora, stawy, drogi, nieużytki) — 449.393 ha. Praktyczne znaczenie dla reformy rolnej mają użytki rolne. Przytrzymując się norm obowiązującej ustawy o reformie rolnej, wymienieni autorzy dochodzą do liczby 123.621 ha gruntów, które mogły być wyzyskane dla reformy rolnej. Jednakże — znowuż podług wspomnianych autorów — do 1927 r. zostało rozparcelowanych około 73.000 ha. Więc na 1927 rok pozostawała liczba około 50.000 ha — tak zw. zapasu gruntowego. Rzecz prosta, że liczba ta jest niewspółmierna do istotnego zapotrzebowania ziemi, dla celów racjonalnego upełnorolnienia. To też w istniejącej ustawie o reformie rolnej wyjścia szukać nie należy.

Spróbujemy operować teoretycznymi możliwościami. Jeżeliby więc powstała możliwość przeprowadzenia najradykałniejszej reformy rolnej, która by jednakże ochroniła od zagłady przestrzeń leśną — to można byłoby operować (opierając się na stanie z 1927 r.) maksymalną liczbą około 250.000 ha. Zestawiając tę ilość ziemi z liczbami drobnorolnych gospodarstw, otrzymujemy taki obrazek liczbowy.

Bierzemy pod uwagę liczbę gospodarstw do 5 ha, których liczba, jak podaliśmy, sięga 83.000 i zestawiamy z wyżej przytoczoną liczbą (250.000 ha) dysponowanych gruntów. Widzimy, że przy równomiernym rozdysponowaniu tej ziemi, wypadłoby na każde gospodarstwo małorolne i karłowate zaledwie po 3 ha dodanego gruntu. Rozdział nie mógłby być, rzecz prosta równomierny i cały ten zapas ziemi poszedłby na upełnorolnienie najmniejszych, karłowatych gospodarstw. Jednak, jak powiedzieliśmy, jest to kalkulacja czysto teoretyczna. W rzeczywistości bowiem nigdyby i do takiego podziału nie doszło. W pierwszym rzędzie chociażby z powodu konieczności nadzielenia ziemią licznej służby folwarcznej. Ta teoretyczna liczba 3 ha na gospodarstwo małorolne jeszczeby się znacznie zmniejszyła.

To też można śmiało stwierdzić, że nawet radykalna reforma rolna nie rozwiązałaby zagadnienia małorolności. Samorzutna parcelacja idzie naturalnie w innym kierunku. I tu można przewidzieć, że przy jej energicznym przebiegu wpłynie ona na pewne przesunięcia w kategorii gospodarstw, jednak znowuż nie rozstrzygnie zagadnienia małorolności, gdyż zwiększy jedynie ilość gospodarstw typu 10—20 ha.

Pozostaje kwestja uruchomienia wielkiej ilości obecnych nieużytków, przeważnie bagien. Tu byłyby dosyć duże możliwości — jednak wymagają one ogromnych nakładów, które w dzisiejszych warunkach są nieaktualne.

Łącznie z tem rozważymy kwestję tak zw. intensyfikacji gospodarstw rolnych. Rozumiemy pod tem określeniem takie podniesienie kultury rolnej, któreby, przy istniejącej małorolności, dziś głodujące gospodarstwa małorolne postawiła na stopę samowystarczalności. Nie możemy tu jednak wkroczyć w dziedzinę rolnictwa. Ustalimy jedynie linję możliwości realnych. Otóż pod tym względem sytuacja obecnie przedstawia się prawie beznadziejnie. Szereg przyczyn składa się na to.

Szybka realizacja podniesienia kultury rolnej wymaga i kapitałów i odpowiednich warunków. Polska jest państwem bezkapitałowym i pod tym względem nie możemy mieć złudzeń. Wielkie nakłady meljoracyjne, intensyfikacyjne — są obecnie, a bodaj i w przyszłości nieaktualne. Drugi czynnik — konjunktura pomyślna — nie posiada żadnych dodat-

scowości nadniemeńskich oraz w kreśleniu leśnych obrazów puszczy Białowieskiej w powieści „Ad Astra”. W powieści „Nad Niemnem” i wielu innych kreśli autorka z wielką drobiazgowością cały szereg miejscowości rzeczywistych, daje ich prawdziwy wygląd, na bezpośredniej obserwacji oparty. Szczególnie godne są pod tym względem uwagi opisy zaścianka Bohatyrowiczów i brzegów nadniemeńskich, spotykanych tam w rzeczywistości malowniczych parowów, sosnowych borków i owego wzgórza, na którym znajduje się mogiła Jana i Cecylji. Opis zaścianka Bohatyrowiczów podaje w kilku różnych odmianach. Z początku widzimy go z pewnego oddalenia, jest on w ten sposób umieszczony na tle szerszego krajobrazu:

„Z jednej strony widnokrepu wznosiły się niewielkie wzgórza z ciemniejącymi na nich borkami i gajami; z drugiej wysoki brzeg Niemna, płaszczystą ścianą wyrastający z zieloności ziemi, a koroną ciemnego boru oderżnięty od błękitnego nieba, ogromnem półkolem obejmował równinę rozległą

i gładką, z której gdzieś niegdzie tylko wyrastały dzikie, pękate grusze, stare krzywe wierzby i samotne osłupiałe topole”.

Dopiero po nakreśleniu tego tła ukazuje Orzeszkowa zaścianek, położony w pobliżu dworu Korczyńskiego:

„Na świetnym tem tle, w zmieszanych zdala zarysach rozpoznać można było dwór obszerny i w niewielkiej od niego odległości, na jednej z nim linii rozciągnięty, szereg kilkudziesięciu małych dworków. Był to, razem z brzegiem rzeki zginający się nieco w półkole, sznur siedlisk ludzkich, w większych i mniejszych, wychylających ciemne profile z większych i mniejszych ogrodów. Nad niektórymi dachami, w powietrzu czystem i spokojnem, wzbijały się proste i trochę tylko skłębione nici dymów; niektóre okna świeciły od słońca, jak wielkie iskry; kilka strzech nowych mieszało złoćistość słomy z błękitem nieba i zielonością drzew”.

Następnie wprowadza nas autorka do samego zaścianka, tonącego w szeregu brzoź i topoli. Tutaj daje drobiazgowy opis poszczególnych domostw i ogrodów. Na innym miejscu powieści Orzeszkowa

nich horoskopów. Państwo polskie weszło obecnie w okres uciążliwego kryzysu rolniczego, na który składają się nie tylko czynniki światowego kryzysu, lecz i wewnętrzna struktura gospodarcza. Jeżeli chodzi o nasz kraj, to tu dochodzi jeszcze fatalna jego sytuacja geopolityczna w państwie. I jest to sytuacja trwała, nie zależna od konjunkturalnych okoliczności. To też nie można się łudzić, aby rychło mogłyby zaistnieć takie pomyślne warunki, któreby umożliwiły trwałą intensyfikację produkcji rolniczej, którą mieliśmy na myśli, mówiąc o perspektywie poprawy.

Rusticus.

Sprostowanie. Do pierwszej części artykułu wkrađło się parę błędów drukarskich, które niniejszem prostujemy. Mianowicie, na str. 2 w pierwszym wierszu od góry, powinna być cyfra 174.500. Na tejże stronie w 14 ym wierszu od góry, zamiast: „odsetki pierwszych trzech grup” — powinno być: „odsetki pierwszych dwóch grup”.

Nieodpowiedni duch w nieodpowiednich lokalach.

Na mocy decyzji kuratora wileńskiego zamknięte zostały z końcem bieżącego roku szkolnego szkoły litewskie w miejscowościach następujących: Zaborniki, Kejże (pow. brastawski), Poożole, Bieluny (pow. lidzki), Didziule (pow. oszmiański), Wojciuliszki, Żagary, Paluny (pow. suwalski) i Pelegrynda (pow. wileński). Motywem formalnym zamknięcia wymienionych szkół były nieodpowiednie lokale.

Dnia 1 czerwca udała się do kuratora delegacja litewska, pragnąc wyjaśnić wytworzoną sytuację i zyskać cofnięcie tak bolesnego zarządzenia dla osłabionego już poprzedniami represjami szkolnictwa litewskiego. Pierwszy cel swej wizyty delegacja osiągnęła: kurator oświadczył, że „zamykał i będzie nadal zamykał szkoły litewskie, zanim nie wypłeni z nich „ducha”, dzięki któremu wychowuje się dziatwa na niedość aktywnych i lojalnych obywateli”. Co zaś do drugiego celu wizyty, wyniki były negatywne, gdyż kurator swego zarządzenia — zgodnie zresztą z zamanifestowanym stanowiskiem — nie cofnął.

Władze centralne, do których się Litwini odwołali zajęły też samo stanowisko. W związku z tem, mógł „Dziennik Wil.” (z 9-VI) nie bez właściwej sobie *Schadenfreude* obwieścić, że „zamknięcie szkół litewskich jest nieodwołalne”, „starania zaś czynione przez wileński komitet litewski u władz centralnych w sprawie zamknięcia kilku szkół litewskich na terenie Kuratorjum Okręgu Szkoln. Wil. spęzły na niczem, gdyż władze centralne przychyliły się całkowicie do zarządzenia Kuratorjum Wileńskiego”. *Roma locuta, causa finita.*

Rzecz prosta, zamknięcie 9 szkół i dotkliwie przez to uszczuplenie litewskiego szkolnictwa odbiło się bolesnym echem w miejscowej prasie litewskiej, a pośrednio — w prasie zakordonowej, czulej na wszelkie, najłżejsze nawet przejawy presji w stosunku do wileńskich rodaków. W szeregu artykułów („44, 10, 9”, „Zamykanie szkół”, „Sprawa szkolna”) dał miejscowy „Wil. Rytojus” wyraz głębokiemu rozgoryczeniu z powodu dotkliwych dla Litwinów zarządzeń wileńskich władz szkolnych. „Wil. Rytojus” dopatruje się w ostatnim posunięciu kuratora jedynie dalszego etapu zainicjowanej już jesienią 1927 r. w okresie osławionych retorsyj polityki szkolnej. Od szeregu lat władze szkolne świadomie i konsekwentnie zmierzają do sprowadzenia szkolnictwa litewskiego do stanu, w którym kończy się narodowo-społeczna, własna inicjatywa ludności litewskiej, a zaczyna stała, przemożna ingerencja państwa. Tego rodzaju proces jest prosto przekształcaniem szkolnictwa prywatnego na publiczne, jest etatyzacją szkół, utrzymywanych dziś przez samych Litwinów.

Do etatyzacji szkolnictwa litewskiego dąży kuratorjum — oczywiście za całkowitą aprobatą władz centralnych — świadomie i systematycznie. Dąży przez nieustanne stwarzanie przeszkód, którym, rzecz prosta, ludność litewska, uginająca się pod ciężarem świadczeń państwowych i trudności materialnych poddać nie może. Wyszukuje się preteksty, bądź w postaci niewłaściwych podręczników, bądź niewykwalifikowanych nauczycieli, bądź nieodpowiednich lokali — i zamyka się szkoły już nie pojedynczo, a masowo, hurtem. 44, 10, 9 — to cyfry, ilustrujące wymownie akcję władz szkolnych w kierunku likwidacji utrzymywanych przez litewskie towarzystwa

poprzez malownicze parowy nadniemeńskie, usiane rozmaitem kwieciami, oraz wzgórze, porośnięte sosnowym borkiem, nad samym Niemnem wznoszącym się, prowadzi nas do słynnej mogiły Jana i Cecylji, wśród malowniczej miejscowości położonej. Cały ten opis obejmujący kilka stron powieści, podany jest ściśle. Rozległa panorama wspomnianej miejscowości nadniemeńskiej jest autentyczna, za wyjątkiem dworu Korczyńskiego, który występuje tu na miejscu majątku Miniewicz. Cały ten opis Orzeszkowej pokrywa się ściśle ze szkicem B. Rydzewskiego*), w którym znajdujemy szczegółowe dane, odnoszące się do wspomnianej miejscowości. Pozatem szereg tych obrazów jest oddany nadzwyczaj plastycznie. Każdy kształt, każda linja jest należycie uwypuklona, wszystkie szczegóły doskonale harmonizują ze sobą i w wyobraźni naszej wywołują dziwne złudzenie,

jakbyśmy skreślone przez Orzeszkową obrazy w rzeczywistości oglądali.

Świadczy to, że Orzeszkową, oprócz jej wielkiej umiejętności w kreśleniu obrazów, łączył z owymi miejscowościami serdeczny stosunek uczuciowy. Aczkolwiek jest ona pisarką ściśle epiczną, nie wyklucza to jednak wcale akcentów lirycznych w jej twórczości. Ów liryzm Orzeszkowej bodaj w największym stopniu ujawnił się w jej stosunku do Niemna i przyrody nadniemeńskiej. Jak ongiś Mickiewicz kreśląc obrazy przyrody białoruskiej w „Panu Tadeuszu” wkładał w nie całą swą tęsknotę za rodzinną Nowogródzczyzną, tak teraz Orzeszkowa w opisywaniu miejscowości nadniemeńskich najlepiej uwydatniła swą miłość ziemi rodzinnej. Trafnie wyraził się St. Ziemiak, że „Ziemia grodzieńska... w twórczości Orzeszkowej — to wielka miłość pisarki”. Stąd serja krajobrazów nadniemeńskich jest u niej czem więcej, niż tłem działań ludzkich, jest ona niekiedy symbolem jej marzeń i wspomnień.

*) „Bohatyrowicze”. „Źródła Mocy”. Wilno. 1929, Zesz. 5, str. 17.

oświatowe szkół powszechnych. Powody zamykania są w większości wypadków błahe i niepoważne. Stanowią jedynie przysłowiowy kij, którym się wali w szkoły litewskie. Nie kryje się z tem zresztą sam kurator, oświadczając wręcz delegacji litewskiej, że chodzi mu o wytępienie ducha rzekomej niełojalności i pasywności młodzieży litewskiej, jako obywateli polskich.

Czy drogą drażniących bądźcobądź i bolesnych posunięć likwidacyjnych tchną władze szkolne w ludność litewską ducha patryjotyzmu polskiego? Czy zapowiadane przez kuratorjum publiczne szkoły zdołają wyplenić wśród dzieci litewskich tego „ducha“, z którym walczy kurator i urobić z nich czynnych i lojalnych obywateli państwa? Czy wogóle metody kagańcowe i represyjne mogą przynieść coś pozytywnego, oprócz skutków wręcz odwrotnych, niż spodziewane? Przyszłość da na to odpowiedź, jeżeli już wypada zamykać oczy na doświadczenia niedawnej stosunkowo przeszłości.

Simplex.

Młoda poezja białoruska.

Staraniem Koła Przyjaciół Białorusoznawstwa przy U. S. B. w Wilnie odbył się w dniu 7 maja r.b. wieczór literacki współczesnych poetów Białorusi Zachodniej. Na wieczorze, po słowie wstępnem *St. Stankiewicza* „O literaturze białoruskiej” były deklamowane ważniejsze utwory następujących poetów: *N. Arsenjewaj*, *J. Byliny*, *T. Iljaszewicza*, *M. Maszary*, *M. Wasilka* i *J. Wilkowszczyka*. Zadaniem wieczoru było znajomienie szerszych kół społeczeństwa ze współczesną literaturą białoruską w Białorusi Zachodniej. Z tego też powodu i my pozwolimy sobie na ten temat parę słów wypowiedzieć.

Współczesna literatura białoruska w Zachodniej Białorusi ze względu na niezmiernie ciężkie warunki życia kulturalnego Białorusinów jest bardzo uboga i znajduje się dopiero w zaczątku swego rozwoju. Zarówno pod względem ilości swoich reprezentantów i ich produkcji poetyckiej, jak i wartości artystycznych, daleko nie dorównywuje ona wielkiemu rozwojowi współczesnej literatury w Białorusi Sowieckiej. Jednak ruch literacki, jaki się w Zachodniej Białorusi rozwija, ma swoje znaczenie w całokształcie życia literackiego Białorusinów i z tego względu zasługuje na uwagę.

Za największą poetkę w Białorusi Zachodniej uchodzi powszechnie *Natalja Arsenjewa*. Zawód pisarski rozpoczęła w r. 1920, w roku zaś 1927 wydaje zbiór swoich poezji „*Pod sinim niebam*” oraz cały szereg utworów ogłasza w czasopiśmie białoruskich. Źródłem twórczości Arsenjewaj jest piękno przyrody oraz świat twórczości i fantazji ludowej. Obydwa motywy są w jej utworach zasadnicze. Największą wartość artystyczną posiadają jej utwory, osnute na motywach ludowych; stanowią one osobny cykl we wspomnianym zbiorze — „*Zaczarowany kut*”. Są to króciutkie poemaciki o treści, zaczerpniętej z podań i wierzeń ludowych, zawierające dużo dygresyj lirycznych. Mało kto spośród poetów białoruskich z tak wielką subtelnością i odczuciem potrafił zużytkować pierwiastki ludowe, jak Arsenjewa. Arsenjewa w bardzo niewielkim stopniu porusza motywy narodowe,

jej patryjotyzm ujawnia się jedynie w namiętnem umiłowaniu ziemi rodzinnej. Arsenjewe posiada bardzo subtelne odczucie piękna, niekrępowane żadną tendencją utworu. Stąd—jej poezje są wierne zasadzie—sztuka dla sztuki. Rysem zasadniczym poezji Arsenjewaj jest ich nuta melancholiczna. Pod względem artystycznym utwory Arsenjewaj stoją bardzo wysoko. Odnaczają się one misterną formą i muzykalnością wiersza.

Zupełnie inne cechy talentu posiada *Michał Maszara*, najzdolniejszy po Arsenjewaj młody poeta białoruski. Jest Maszara, jak i Arsenjewa, lirykiem. Twórczość jego cechują wielki rozmach i szerokie pole zainteresowań. Motywy narodowe i socjalne w utworach Maszary są dominującymi. Liryka ideaowa Maszary odznacza się namiętnem umiłowaniem rodzinnego kraju oraz ideą bezinteresownego poświęcenia się dla dobra narodu. Pomimo niezmiernie ciężkich warunków życiowych, w jakich znajduje się obecnie Maszara, utwory jego odznaczają się wielkim optymizmem i jasnym spojrzeniem w przyszłość. Bardzo silnie reaguje Maszara na piękno przyrody białoruskiej. Przyroda wywołuje w duszy poety całą gamę różnorodnych uczuć, pobudza jego wrażliwość i rodzi w nim dużo młodzieńczych porywów. Tu i ówdzie czerpie Maszara również z twórczości ludowej, lubując się w motywach obrzędowych, które są zazwyczaj utrzymane w tonie radosnym i pogodnym. Maszara zaczął pisywać wiersze w więzieniu, w którym pozostawał w przeciągu 2 $\frac{1}{2}$ lat z powodu należenia do „Hramady”. W r. 1928 wyszedł zbiór jego liryk p.t. „*Malunki*”, nadto ogłosił cały szereg utworów w rozmaitych czasopiśmie. Wielka liczba jego utworów znajduje się w rękopisach. Jest Maszara synem włościańskim z Dziśnieńszczyzny.

Swoiste zabarwienie posiadają utwory *Teodora Iljaszewicza*. Jest on prawie jedynym poetą w Białorusi Zachodniej, który w znacznym stopniu zerwał ze starymi formami i znajduje się na drodze szukania dróg nowych. Wiersze jego są najbardziej współczesne, zawierają motywy nowe, zarówno w zakresie treści, jak i formy. Na specjalną uwagę zasługują w utworach Iljaszewicza motywy miasta, rzadkie na ogół w literaturze białoruskiej. Ponadto znajdujemy w jego utworach motywy ideologiczne i życiowe. Wyszedł dotychczas dwa zbiory jego utworów: „*Wisnapięśni*” w r. 1929 i „*Zornym szlacham*” w r. 1932.

Mniej więcej na tej samej wysokości artystycznej, co Iljaszewicz, znajduje się *Michał Wasilok* (*Kościewicz*). W jego utworach znajdujemy bardzo dużo przestarzałych pierwiastków „naszaniwskich”, natomiast motywów współczesnych prawie nie spotykamy. Nutą naczelną utworów Wasilka jest ich smutny i melancholijny charakter. Ciężkie położenie narodu oraz zawód osobisty nie pozwalają mu się zdobyć na tony wesołe i radosne. Jednak smutek Wasilka nigdy nie dochodzi do granic rozpaczki, gdyż poeta posiada silną wiarę w lepszą przyszłość narodu białoruskiego. W jego utworach dominują rzewne uczucia miłości ziemi rodzinnej oraz smutne refleksje życiowe. Wasilok wydał w r. 1929 zbiór swoich wierszy p. t. „*Szum barawy*”, oprócz tego sporo wierszy ogłasza w czasopiśmie.

Najmłodszym poetą, któremu na wspomnianym wieczorze literackim poświęcono garść uwag, jest *Jasep Wilkowszczyk*. Dotychczas nie wydał żadnego zbioru, lecz wiersze swoje ogłasza w czasopiśmie „*Nioman*” i „*Szlach Moładzi*”. Pomimo licznych

braków technicznych, dotychczasowe utwory Wilkowszczyka odznaczają się głębokimi refleksjami na rozmaite tematy życiowe. Nutą naczelną jego utworów jest głęboki smutek z powodu ciężkiego położenia narodu białoruskiego.

Poezję humorystyczną z wielkim powodzeniem uprawia *Janka Bylina*. Wprawdzie poświęca poeta sporo uwag kwestjom poważnym, narodowym, lecz jedynie jego utwory humorystyczne zdobyły mu wielką popularność. Zpśród poezji humorystycznej Byliny największą wartość literacką posiadają jego bajki, zawierające zdrowe myśli moralne. Bylina wydał zbiór swoich utworów p. t. „*Na przyźbie*” oraz dużo utworów ogłasza w czasopiśmie. Zpśród ważniejszych autorów białoruskich, którzy nie wzięli udziału w wieczorze literackim, należy wymienić *Stanisława Hrynkiewicza* i *Aubienia Bartula*. Pierwszy pisze prozą, tworząc wdzięczne nowelki z życia ludu w Białorusi Zachodniej, — drugi — wiersze liryczne.

Tyle tylko możnaby było powiedzieć w krótkich słowach o współczesnej literaturze białoruskiej w Zachodniej Białorusi. Zarówno ilość jej przedstawicieli, jak i zakres ich zainteresowań poetyckich, są szczupłe, co pozostaje w bezpośrednim związku z upadkiem życia kulturalnego Białorusinów. Również i społeczeństwo białoruskie, znajdujące się obecnie w stanie zupełnej depresji duchowej, nie dba o rozwój własnej literatury, popełniając tem wielki i niepowetowany błąd. Młodzi poeci białoruscy, znajdujący się często w skrajnej nędzy, nietylko nie znajdują poparcia u starszego społeczeństwa, ale nawet nie mają uznania dla swej twórczości. Dlatego też wspomniany wieczór literacki, którego zadaniem było szersze zaznajomienie z młodą poezją białoruską, należy uważać za objaw bardzo pożądanym.

St.

Za wiele przymusu, za mało uświadomienia.

Jak donoszą pisma codzienne, w końcu ubiegłego miesiąca w okolicy Wornian niewykrzyci osobnicy zniszczyli około 200 sztuk niedawno sadzonych drzewek przydrożnych. Wypadek ten, na pozór drobny, niezastępujący, zdawałoby się, na szczególną uwagę, nabiera jednak pewnego znaczenia, jeśli się zważy, że niema roku i niema bodaj takiej gminy, gdzieby jednostki spośród miejscowej ludności nie dopuszczały się tego barbarzyńskiego wybruku.

Pewien ziemianin w powiecie święciańskim od wielu lat usiłuje zadrzewić drogę pomiędzy majątkiem a kościołem. Drzewka zniszczone dokompletowuje nowymi sadzonkami, jednak aleja nie budzi zachwyty, wywiera raczej nieszczególne wrażenie z powodu wielkiej różnicy wieku tych drzewek. Drzewko bowiem nowoposadzone, jeśli nie pada ofiarą zajęczego apetytu do kory, zastępuje nieraz przejezdnemu gospodarzowi zgubiony w drodze lub zapomniany w domu bat. A bywa nieraz, że drzewko staje się ofiarą nie bezmyślności ludzkiej, tylko zdecydowanie złej woli.

Nie ulega kwestji, iż niszczycielska robota, z jakichkolwiekby pobudek pochodziła, zasługuje na całkowite potępienie. Myliłby się jednak w tym wypadku ten, kto by całą winę składał na barki nieuspołecznionego chłopca i nie zechciał poszukać głębszych przyczyn tego rozpowszechnionego niestety zjawiska.

Zastanówmy się przeto z jakich przyczyn lub pobudek może mieszkaniec wioski niszczyć drzewa przydrożne.

Niewątpliwie na pierwszym miejscu figuruje niekulturalność szerokich mas. Stosunek wieśniaka do przyrody jest inny niż człowieka żyjącego stale lub przeważnie w mieście. Chłop nasz żyje wśród natury, jest obojętny na jej urok a ciężkie warunki bytu każą mu zapatrywać się na nią pod kątem widzenia utylitarysty. Drzewo zasadzone przy drodze nie jest przedmiotem jego zachwyty, bo nie zdaje on sobie sprawy z jego pożytku.

Nie jest dla przeciętnego chłopca obojętnym również kto posadził drzewko przy drodze. Jeśli to zrobił „pan” ze dworu, wtedy biedna, niewinna brzołka nabiera cech symbolu gospodarki obszarnej. Ułatwia ona przypomnienie i nierówności społecznej i zatargów sąsiedzkich o pastwiska i serwituty. Im bliżej aleja dworska zbliża się do wsi, tem bardziej uzmysławia przewagę obszarnika, jego względny dobrobyt a nędzę wsi, budzi łagodnie mówiąc niechęć, tkwiącą jeszcze mocno od czasów pańszczyźnianych

Aleja przydrożna w pojęciu chłopca jest przejawem tylko „pańskich” upodobań. Kultura—to dla niego czczy, mało znany wyraz. Kultura—to przede wszystkim „pańskość” i ta asocjacja jest jedną z zasadniczych przyczyn niepowodzeń wszelkiej akcji kulturalnej na wsi.

Ale sadzeniem drzew przydrożnych trudnią się obecnie nietylko właściciele majątków ziemskich. Ostatnimi czasy administracja państwowa i samorządowa chciałaby nasze niemożliwe drogi upodobnić do dróg wielkopolskich. Chęciom tym można tylko przyklasnąć. W czym jak w czym, ale w tej dziedzinie nie możemy narzekać na narzucanie nam wzorów dalekich.

Działalność administratorów państwowych i samorządowych, nawet kulturalna—posłada jednak specyficzny charakter. Działają oni przy użyciu przymusu, nie wchodząc wcale w to, co o nich i ich zarządzeniach myśli przeciętny obywatel. Taki przymus sadzenia drzew przy drogach istnieje od czasów niedawnych w niektórych gminach Wileńszczyzny. Spotykałem wsie, gdzie gospodarze otrzymywali nakazy dostarczania określonej ilości sadzonek dla dróg, notabene, nieraz bardzo oddalonych od ich wsi, pod karą grzywny za niewykonanie zarządzenia. Inowację tę spotykano naturalnie bardzo niechętnie, a bardzo często wieśniacy nie stosowali się do zarządzenia. Motywowali rozmaicie: zwykle brakiem środków i czasu, drwili z rady gminnej, że wybrano drogę akurat tę, którą starosta przejeżdża. Najmocniejszym zaś argumentem malkotentów było twierdzenie, że rada gminna, inspirowana przez starostę powraca do pańszczyźnianej pracy przymusowej. Odnosi się ten zarzut, oczywiście, nietylko do sadzenia drzew, ale i do wielu innych t. zw. szarwarków gminnych.

Można sobie teraz wyobrazić jakim okiem wieśniak patrzy na zadrzewioną przez gminę drogę i na jakie niebezpieczeństwa są narażone same drzewka. Nie będą chłopcy je niszczyli tak pochopnie, rozumiejąc, że zmuszeni będą sadzić je na nowo, znajdzie się jednak zawsze taki, który da wyraz swemu oburzeniu i zaprotestuje dosadnie, nie bacząc na następstwa. Trzeba domyślać się, że z tych, a nie innych powodów miał miejsce wypadek w pobliżu wspomnianych wyżej Wornian.

Dopóki istnieje jakakolwiek władza państwowa, niepodobna marzyć o zaniechaniu przymusu w życiu społecznym. Był on, jest i prawdopodobnie na długo pozostanie. Każda jednak władza, jeśli chce być w zgodzie ze społeczeństwem, korzysta z przymusu i swojej ingerencji używa możliwie jak najmniej.

To też jeśli chodzi o tak chwalebna akcję, jak sadzenie drzew przy drogach, ulicach i chatach, *należy najpierw społeczność wiejską uświadomić o celowości takiej akcji*. Należy wszelkimi środkami propagandowymi zachęcić do niej, zorganizować planowe wykonanie tych kolektywnych robót. Przymus zaś stosować tylko w nieuniknionych wypadkach, dopiero po dokładnym uświadomieniu ludności o znaczeniu drzew sadzonych oraz po przeprowadzeniu propagandy skierowanej do umiłowania przyrody wogóle.

Należy przede wszystkim przy pomocy specjalnych broszur i to w języku ojczystym ludności wzbudzić i kultywować poczucie piękna w przyrodzie. Broszury takie musiałyby traktować nie tylko o sadzeniu drzew przy drogach, ale także o sposobach pielęgnowania wszelkich dekoracyjnych roślin, w domu i poza domem oraz drzew owocowych. Musiałaby taka broszura nauczyć wieśniaka, że aleja przy drodze nie tylko jest piękną, ale i pożyteczną. Latem chroni podróżnego od skwaru słońca, zimą zaś w zamieć śnieżną w porze nocnej wskazuje wiernie drogę i w ten sposób ratuje nawet jego życie.

Dalej należałoby zorganizować akcję odczytową dla ludności, przez specjalistów instruktorów i na większą skalę zakładać „stacje” odpowiednich sadzonek.

Olbrzymią rolę w tego rodzaju propagandzie powinna odegrać również szkoła powszechna. Jak wiadomo, w wielu państwach wprowadzone są w szkołach „święta sadzenia drzew” i w ten sposób ugruntowuje się w dzieciństwie zamiłowanie do przyrody i naucza się umiejętnego pielęgnowania roślin. Wprawdzie i u nas się urządza takie uroczystości, lecz mają, jak zwykle, zbyt oficjalny charakter i nie przemawiają do duszy uczestników.

Żyjemy naprawdę w czasach najmniej stosownych do zaprzętania sobie głowy czemś innym poza troską nad zdobyciem chleba codziennego. Półgłodny i obojętny chłop nie jest skory do przejmowania się rzeczami, nie dającymi namacalnych korzyści. Ale i w tych smutnych czasach dałoby się coś nie coś zrobić przy dobrych chęciach i odpowiednim postępowaniu ze strony czynników powołanych. W każdym razie znacznie więcej, niż to robiło się dotychczas.

Ostatnimi czasy po wsiach białoruskich zaczęły się pojawiać broszury, kolportowane między innymi przez urzędy gminne i policjantów. Broszury te nieznanymi autorów są drukowane przez czynniki oficjalne, aczkolwiek w języku białoruskim i traktują naogół o tem, jak jest źle w Związku Sowieckim, jak dobrze dzieje się w Polsce oraz jak jeszcze będzie lepiej.

O tem, jak gdzie jest, chłop jest poinformowany nie najgorzej. Zresztą, jak jest w państwie polskim, najlepiej to odczuwa na własnej skórze, a że w Związku Sowieckim jest źle, to mało go pociesza. Niewątpliwie byłoby lepiej, by ten marnowany papier był wykorzystany dla celów naprawę kulturalno-oświatowych, a nie propagandowo-politycznych.

Na zakończenie trzeba dodać, że propaganda o ochronie przyrody bardzo przydałaby się nie tylko na wsi ale i w samym Wilnie. Możeby wtedy na ulicach naszego miasta magistrat nie potrzebował umieszczać kompromitujących Wilno — napisów: „nie deptać trawników”...!

Al. S.

Z mego notatnika.

Rzeczy godne ubolewania.

Ostra admonicja, jakiej udzieliłem p. Arcimowiczowi za to, że się bierze do pisania o rzeczach, o których nie ma pojęcia i całkiem łagodna wymówka pod adresem redakcji „Włóczęgi”, że dopuściła do głosu p. Arcimowicza, wywołały, jak należało oczekiwać, reakcję ze strony obydwoh winowajców. Ze p. Arcimowicz zaperzył się i nagadał znowu sporo głupstw—temu się nie dziwię, ale, że redakcja „Włóczęgi” nie tylko zgodziła się na zamieszczenie tej elukubracji, ale nadto uważała za stosowne podkreślić swą solidarność z ignorancją i arogancją p. Arcimowicza, tego się, przyznaję, nie spodziewałem. Nie sądziłem, że brak kwalifikacyj redaktorskich musi koniecznie iść w parze z zarozumiałością i megalomanją.

Czyż młoda redakcja „Włóczęgi” nie rozumie tego, że się ośmiesza z kretesem, wyrażając swoje ubolewanie, iż „p. Licz — szpadę, którą dotychczas operował w walce polemicznej, zaczyna zamieniać na ordynarny kij”? Czyż panowie „Włóczędzy” na serjo mogą przypuszczać, że zamlerzałem stoczyć walkę polemiczną z p. Arcimowiczem? Jaka tu mogła być polemika? P. Arcimowiczowi należały się porządne baty za jego tupet, a czy dostał w skórę bizunem, czy kijem—to chyba jest rzeczą obojętną. Ubolewać można i nawet należy, lecz zupełnie z innych powodów.

Trzeba ubolewać przede wszystkim nad zatwardziałością p. Arcimowicza, której, zamiast się przyznać ze skruchą do winy i powrócić skromnie do swego Norwida, brnie dalej z uporem w bagno obskurnych rozważań o krajowości. Podrugie nad niekonsekwencją klubu „Włóczęgów”, który nie tak dawno przecież manifestował swoje „krajowe” stanowisko, a teraz pod swą firmą pozwala wypłatać p. Arcimowiczowi o ideologii krajowej duby smalone. Potrzenie nad niedoświadczeniem redaktora „Włóczęgi”, który powinien był skorygować list p. Arcimowicza i wytłumaczyć mu, że zarzut, jakoby „Przeгляд Wileński” poniżał wszystko, co polskie a wynosił pod niebiosa wszystko inne, aby tylko pozyskać względy Kowna i Mińska, jest za mało efektywny. Rutyna dziennikarska nakazywała go wzmocnić znaczącym napomknieniem o Berlinie i Moskwie...

Ubolewać wreszcie wypada, że wśród całego Komitetu Redakcyjnego nie znalazło się nikogo, ktoby potrafił zwrócić uwagę p. Arcimowicza („naczelný” redaktor zapewne tego również nie wie), że twórcą i wyrazicielem programu krajowego był nie ś. p. Czesław Jankowski, lecz obecny rektor uniwersytetu kowieńskiego prof. Michał Römer, który w wydawanej przez siebie „Gazecie Wileńskiej” pierwszy proklamował dobitnie hasło obywatelstwa

krajowego i sformułował zasadę krajowości w tym duchu, w jakim ją ujmuje dziś i rozwija „Przegląd Wileński”.

Szkoda również, że nikt spośród owego Komitetu Redakcyjnego nie zadał sobie trudu, po mojej krytyce, sprawdzenia informacji p. Arcimowicza i przekonania się do jakiego stopnia są one powierzone i niedokładne. A nie byłaby to wielka fatyga, bo od jednego ze „starszych działaczy”, popierających gorąco klub „Włóczęgów”. Komitet Redakcyjny mógłby się bezpośrednio dowiedzieć, że za rządów bolszewickich wychodziły w Wilnie nie tylko pisma komunistyczne w języku polskim (których jednakże w historii prasy wileńskiej nie można pomijać), lecz ukazywał się również przez czas pewien „Przełom” organ P. P. S. L. i B., wydawany przy czynnym udziale owego dzisiejszego sympatyka „Włóczęgów”. Jakiekolwiek są zapatrywania p. Arcimowicza na pisma, wychodzące w Wilnie za czasów niemieckich, bolszewickich i litewskich, fakt wychodzenia ich nie da się zaprzeczyć, a przeto twierdzenie p. Arcimowicza, że „każda inwazja rozpoczynała represje od zduszenia prasy polskiej”, jest absolutnie niezgodne z prawdą. Z przykrością muszę stwierdzić, że Komitet Redakcyjny „Włóczęgi” wywiązuje się niedbale ze swych obowiązków, tolerując i popierając ignorancję p. Arcimowicza.

Ale czy można wymagać ścisłości i znajomości rzeczy od przygodnych współpracowników, gdy sam prezes Klubu „Włóczęgów” daje im zły przykład utrzymując w artykule, p. t. „Wilno, Kowno, Kłajpeda”, że wskutek nacjonalistycznego kursu polityki litewskiej „Ludność Wileńszczyzny zaczyna uczyć się nienawiści do Litwinów”. Zdumiewająca zaiste rewelacja! Ludność Wileńszczyzny (powiedzmy raczej Wilna) dopiero zaczyna uczyć się nienawiści do Litwinów? A ja byłem święcie przekonany, że już tego dawno się nauczyła i że wrogi nastroj antylitewski osiągnął swój punkt kulminacyjny w latach 1919—1923. Każdy bezzstronny obserwator potwierdzi chyba moje spostrzeżenie i przyzna, że obecny stosunek do języka i narodu litewskiego mieszczaństwa wileńskiego (nie mówiąc już o miejscowej inteligencji) ani w przybliżeniu nie jest tak napięty i nieprzejednany, jak przed 10 jeszcze laty. P. Nagurski jednakże jest innego zdania.

Pozostaje tylko wzruszyć ramionami i wyrazić ogólny żal, że „Włóczęga” pod każdym względem staje się wątpliwym i nie budzącym zaufania źródłem informacyjnym.

Licz.

Memorjał Białoruski do Metropolity Dionizego.

Dnia 30 maja b. r. Białoruski Komitet Jubileuszowy, utworzony celem zorganizowania 15-ej rocznicy ogłoszenia niepodległości Białorusi oraz Białoruski Komitet Narodowy skierowali do głowy kościoła prawosławnego w Polsce Metropolity Dionizego memorjał, który rzuca ciekawe światło na konflikt istniejący pomiędzy duchowieństwem prawosławnym w Wilnie z jednej strony, a społeczeństwem białoruskim z drugiej.

Jak wynika z memorjału, zgodnie ze zwyczajem z lat ubiegłych, wspomniany komitet zwrócił się w marcu b. r. do odpowiednich władz duchownych z prośbą o odprawienie w Preczystyńskim Soborze w Wilnie nabożeństwa w związku z obchodem. Władze wyraziły swoją całkowitą zgodę na zadośćuczynienie prośbie, gdy jednak w oznaczonym dniu publiczność zebrała się w cerkwi, okazało się, że duchowny, który miał nabożeństwo celebrować, raptem „zaniemógł”, zastępcy zaś mimo dnia powszedniego nie znalazło się. Komitetowi Jubileuszowemu zaproponowano ze strony duchowieństwa udać się do małej cerkwi Piatnickiej, gdzie rokrocznie odbywa się także nabożeństwo dla białoruskiej uczącej się młodzieży.

Publiczność białoruska zebrana na podstawie zawczasu podanych zapowiedzi o nabożeństwie, na próżno oczekiwała na nie w Soborze Preczystyńskim, wreszcie zniecierpliwiona, samorzutnie a demonstracyjnie odśpiewała białoruski hymn religijny. poczem spokojnie rozeszła się. Pośród zebranych widziano kilku posłów ukraińskich, oraz przedstawiciela lwowskiego „Dila”.

W incydencie tym na szczególną uwagę zasługuje rola arcybiskupa wileńskiego Teodozjusza. Na 3 dni przed obchodem chętnie on zaaprobował inicjatywę Komitetu odprawienia nabożeństwa w Soborze i wydał odpowiednie zarządzenia. Gdy jednak w ostatniej chwili delegacja Komitetu zwróciła się do biskupa z prośbą o interwencję, biskup odpowiedział, że w posunięciach Komitetu widzi politykę, zresztą nie może „rozkazać” nikomu z podwładnych duchownych odprawić nabożeństwo. Nie ulega wątpliwości, iż takie oświadczenie nikogo zadowolnić nie mogło i zostało przez Białorusinów należycie ocenione.

Nawiązując do incydentu z dn. 25. III b. r. memorjał korzysta z okazji, by wysunąć pod adresem władz cerkiewnych i duchowieństwa prawosławnego wogóle cały szereg zarzutów, stwierdzających nieprzychylny ich stosunek do ruchu białoruskiego. Memorjał konstatuje, iż wypadek, o którym mowa, jest tylko logicznym wynikiem systemu stałego i zupełnego ignorowania najistotniejszych i najsprawiedliwszych wymogów białoruskich w dziedzinie życia cerkiewnego, przyczem wyszczególnia fakty następujące, podane tu w skróceniu:

a) Zjazd duchowieństwa diecezji wileńskiej 1—3 marca roku ubiegłego odmówił narodowi białoruskiemu prawa używania języka macierzystego w życiu kościelnym a tem samem i prawa na samodzielny narodowy i kulturalny rozwój Białorusinom wyznania prawosławnego, b) na lekcjach religii w szkołach dla dzieci białoruskich wyznania prawosławnego panuje niepodzielnie język polski lub rosyjski, c) z synodalnej drukarni, utrzymywanej kosztem również i białoruskiej ludności prawosławnej, nie ukazał się żaden podręcznik religii prawosławnej w języku białoruskim, żaden modlitewnik lub jakakolwiek broszura treści religijnej, wówczas gdy w języku polskim wydrukowano 5 podręczników religii, w rosyjskim 7 i ukraińskim 8, d) duchowieństwo prawosławne bojkotuje język białoruski wbrew odezwie metr. Dionizego z d. 1 sierpnia 1928 r. nawołującej do niezaniebdywania nauczania religii w języku macierzystym, e) wyższe władze cerkiewne nic nie poczyniły, by władze diecezjalne i księży parafjalni mieli łączność duchową i narodową z Białorusinami;

prawosławne Seminarjum Duchowne w Wilnie nie tylko nie postępuje w kierunku białorusyzacji uczelni, lecz z rok na rok staje się coraz bardziej nieprzychylna wobec niej, f) najwyższe władze cerkiewne nic nie poczyniły, by w przygotowawczych pracach Wszechpolskiego Soboru Prawosławnego wzięli udział również przedstawiciele Białorusinów, g) duchowieństwo prawosławne, stosując się do kursu rządowego w polityce narodowościowej, aktywnie zwalcza ruch białoruski i niepowołane wtrąca się do międzypartyjnej walki grup białoruskich.

Na podstawie powyższego autorowie memoriału dopatrują się następujących skutków w życiu codziennym: między duszpasterzami a wiernymi wyrasta ogromna przepaść na gruncie lekceważenia postulatów białoruskich. Białorusini porzucają Cerkiew opanowaną przez urzędników-duchownych i padają ofiarami akcji sekciarskiej, przyjmują unję, obojętnieją lub porzucają religję wogóle.

W końcu memoriału autorowie jego, nawiązując do odmowy odprawienia nabożeństwa w dniu 25. III. b. r. piszą: „Komitet Jubileuszowy oraz Białoruski Komitet Narodowy czuliby się uprawnieni do patrzenia się w tem wyzwania, rzuconego pod adresem całego białoruskiego społeczeństwa i narodu, gdyby nie widzieli oczywistej niesamodzielności i zależności duchowieństwa od wpływów zewnętrznych”.

Komu stosunek prawosławnego duchowieństwa do sprawy białoruskiej w naszym kraju nie jest dostatecznie znany, ten z obszernego memoriału, podanego powyżej w skróceniu, może sobie uprzytomnić najbardziej charakterystyczne cechy tego stosunku. Po przestudjowaniu memoriału można dopiero zrozumieć dlaczego polskie czynniki reakcyjne, w rodzaju p. St. Mackiewicza ze „Słowa”, uważają obecny stan Cerkwi w Polsce wprost za idealny, ma bowiem rząd polski do przeprowadzenia swojej polityki armję posłusznych duchownych, którzy będąc w duszy nacjonalistami rosyjskimi, gotowi są wysługiwać się nacjonalizmowi polskiemu, udając kiedy zachodzi potrzeba gorliwych Polaków. Myli się przeto wojewódzki specjalista do spraw wyznaniowych p. W. Piotrowicz, jeśli w swojej książce „Z zagadnień wyznaniowych w Polsce” twierdzi, że „rosyjskie lub zruszczone, jeśli chodzi o pochodzenie t. zw. „tutejsze” krajowe, duchowieństwo obawia się, iż w pewnej chwili może się znaleźć w położeniu pasterzy bez owiec, bez stada i w poczuciu przesadnej obawy, zaczyna udawać Białorusinów”.

Udawanie Białorusinów dzisiaj nikomu nie kalkuluje się i takie zjawisko nie istnieje. Tragedją prawosławia jest bezsprzeczny fakt pogodzenia się duchowieństwa rosyjskiego z myślą, że staje już w położeniu pasterzy bez owiec. Nie usprawiedliwia tego duchowieństwa zastrzeżenie memoriału, że działa ono pod wpływem nacisku ze strony czynników rządzących. Nacisk w znacznie silniejszym stopniu odczuwało duchowieństwo katolickie w naszym kraju pod panowaniem Rosji, jednak to duchowieństwo skutecznie potrafiło bronić się przeciwko wszelkim zakusom podporządkowania go widokom polityki rządowej. Oportunizm natomiast duchowieństwa prawosławnego jest bezgraniczny.

Memoriał białoruski jest ciekawym dokumentem chwili i ma znaczenie tylko informacyjne i demonstracyjne. Trudno bowiem spodziewać się, by odniósł on jakikolwiek skutek w formie pozytywnych

posunięć najwyższej cerkiewnej władzy w Warszawie. Podobno metropolita Dionizy zarządził dochodzenie w kwestjach poruszonych w memorjale, lecz to jeszcze nie znaczy, by nastąpił zwrot w dotychczasowym stosunku Cerkwi do kwestji białoruskiej. W wileńskich kołach prawosławnych panuje niezbite przekonanie, że głowa Kościoła prawosławnego w najbliższym otoczeniu ma zwyczaj takiego wypowiedziania się, które można sformułować krótko: *nikakich białorusów niet.*

Spółceństwo białoruskie co do poglądów metropolity Dionizgo nie może mieć żadnych złudzeń. Pod tym względem miarodajna jest opinia p. W. Piotrowicza, który we wspomnianej pracy tak się wyraża o metropolicie Dionizym i jego poprzedniku Jerzym: „Obydwaj organizowali niezależną Cerkiew polską na podstawie jej jedności narodowej rosyjskiej, obydwaj byli zwolennikami ustroju absolutystycznego, różniącego się od „sobornych naczał” i udziału czynnika świeckiego w zarządzie cerkiewnym”. A na innym miejscu: „Hierarchja cerkiewna, krótko rzecz można ująć, stanęła twardo na gruncie silnych rządów biskupich, dążąc do utrzymania rosyjskiego charakteru Cerkwi”.

I kto by się spodziewał, że rusyfikacja, miążdżąca ongiś wszelką polskość, w wolnej Polsce będzie użytą jako narzędzie do tamowania białoruszczyzny?

S-wicz.

Biblijografia.

Bazylika Wileńska. Wydawnictwo Komitetu Ratowania Bazyliki Wileńskiej. Bez m. r.

Dopiero niedawno wpadła mi w ręce broszura pod wspomnianym tytułem, wydana i puszczona w obieg już przed paru miesiącami. Broszura, jak łatwo się domyśleć, ma charakter propagandowy. Na treść jej składają się: szkic ogólny dr. Stanisława Cywińskiego p. t. „Bazylika Wileńska”, dalej uwagi techniczne inż. H. Wąsowicza o stanie świątyni i robotach ratowniczych, wreszcie odezwa Komitetu. Broszura jest obficie ilustrowana.

Celem wydawnictwa jest obudzenie zainteresowania wśród szerokiego ogółu polskiego dla akcji ratowniczej i pobudzenie go do ofiarności na rzecz tej akcji. Dlatego też zapewne tak mocno jest podkreślony w szkicu p. Cywińskiego i odezwie pierwiastek polskośći. „Jedno z wielkich dzieł *polskiej* architektury, jedna z głównych świątyń *polskich*, żywy pomnik kultury oraz *polskości*”—te i t. p. wyrażenia spotykamy co krok.

Bogiem a prawdą styl pseudoklasycyzny, w którym katedrę Witoldową odbudował Gucewicz, niewiele ma wspólnego z architekturą polską, a w żadnym razie bazylika nie jest pomnikiem polskośći, gdyż, jak wiadomo, ufundował ją wielki książę litewski Witold, a następnie rozszerzali ją, przebudowywali i ozdabiali Montwid, Gasztold, Kieżgajło, biskupi Jan z książąt litewskich, Wołłowicz, Sapieha i inni świeccy i duchowni dygnitarze W. Ks. Litewskiego. Polskość Wawrzyńca Gucewicza, pochodzącego z rodziny włościańskiej z pod Wilkomierza, też jest dość wątpliwego gatunku.

No, ale skoro ratunek Bazyliki jest uzależniony od jej polskiego charakteru, to należy być wyrozumiałym na tego rodzaju licencje literacko-publicystyczne i podziwiać zdolności dyplomatyczne autorów i wydawców. Oby tylko ta *pia fraus* nie zawiodła i osiągnęła cel zamierzony!

a.

Vaclovas Birziszka *Iš musų laikraščiu praeities*. Kaunas 1933 r. str. 71.

Autor z całym zapałem zamilowaniem bibliografa opracował dzieje czasopism litewskich. Praca ta, jak wszystkie, które wychodzą z pod pióra prof. V. B. jest niezmiernie ciekawa i dużo daje nowego materiału, skrzętnie zebranego i umiejętnie opracowanego, do historii prasy litewskiej.

Początki i rozwój prasy litewskiej autor poprzedził treściwym przeglądem czasopism wogóle, bez względu na język i treść, które wychodziły od najdawniejszych czasów na terenie W. K. Lit. do r. 1863. Tem właściwym już pismem był „Kurjer Litewski” (1759 r.) O „Tygod. Wileńskim” (r. 1804 po 1830 r.) i „Dzienniku Wileńskim” (nie o obecnym) autor mówi, zupełnie słusznie, że one „nieświadomie odegrały pewną rolę w odrodzeniu narodu litewskiego, bo pierwsze na swoich stronach drukowały teksty litewskie”.

Cały rozdział o czasopismach polskich, które wychodziły na terenie W. Ks. Litew. powinien być uprzyętniony i tym czytelnikom, którzy nie znają języka litewskiego.

Czasopisma litewskie zostały uwzględnione nie tylko drukowane (bez różnicy terenu), ale projekty pism, jak „*Ajtwaras*” W. Iwińskiego lub pisma hektografowane, wydawane w Rosji przez studentów Litwinów. Do ciekawych czasopism należą: „*Linia apej Lenku Wajna su Maskolejs*” 1863 r. (pismo stanęło po stronie powstańców, red. M. Akelajtis) i „*Baltasis Erelis*” (1897 r.) drukowany i wydawany przez chłopca J. Bielinisa. Drukarnia jego mieściła się w lasach (w Litwie pod zabor. rosyj.).

W pracy swej autor uwzględnił wogóle wszystkie pisma litewskie, ukazujące się przed r. 1904; historie i warunki, w jakich one powstawały, wymieniając współpracowników i rozwiązując ich pseudonimy. Książkę tę zdobią liczne ilustracje (podobizny redaktorów i strony tytułowe pism litewskich).

W. Sak.

Książki nadesłane do Redakcji.

Prace Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie. Wydział nauk matematycznych i przyrodniczych. T. VII. 1931—32. Wilno. 1933.

Ateneum Wileńskie. Czasopismo naukowe, poświęcone badaniom przeszłości ziem Wielkiego X. Litewskiego. Rocznik VIII (Za r. 1931—1932). Wydawnictwo Wydziału III T-wa Przyjaciół Nauk w Wilnie. Wilno. 1933.

Safarewicz Jean. *Le rhotacisme latin*. Rozprawy i materiały Wydziału I Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie. T. IV. Zeszyt I. Wilno. 1932.

Otrębski Jan. *Le traitement des groupes du type*

ss en sanscrit. Rozprawy i materiały Wydziału I Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie. T. IV. Zeszyt 2. Wilno. 19 2.

Oko Jan. *Seminarjum filologiczne Godfryda Ernesta Grodka*. Rozprawy i materiały Wydziału I Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie. T. IV. Zeszyt 3. Wilno. 1933.

OD ADMINISTRACJI.

Prosimy uprzejmie Szanownych Prenumeratorów o odnowienie przedpłaty na II półrocze przed d. 1 lipca, ponieważ w ciągu lipca i sierpnia Administracja naszego pisma będzie funkcjonowała nieregularnie, wskutek czego odbiór przekazów pocztowych będzie nasuwał znaczne trudności.

Wydawnictwo T-wa Pomocy Naukowej im. Wróblewskich

J. GOŁĄBEK

„WINCENTY DUNIN-MARCINKIEWICZ”

Poeta polsko-białoruski

Cena 5 zł.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

DRUKARNIA NAKŁADOWA

„LUX”

Wilno, Portowa 7, telef. 203

Wykonuje wszelkie prace w dziedzinie drukarstwa we wszystkich językach krajowych